



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

01-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski

ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

287 9-12-99
Nr z dn.

10

DZIENNIK POLSKI

Nr 287 (16 865)

Kultura

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Wszyscy zostali obsadzeni!

No proszę, więc jednak opta się być w życiu konsekwentnym i śmiało kroczyć do jasnego celu. Nie oszukujmy się, mieliśmy prawo przestać w to wierzyć. Przecież w Nowej Hucie z reguły kompletnie nic się nie udawało. Od lat – gdy artyści brali na siebie kolejne ołowiane krzyże – wstrzymywaliśmy oddech. Od lat wprawdzie wiedzieliśmy, że wszystko na świecie jest dla nich morderczym ołowiem, czuliśmy, że nawet przygody sierotki Marysi gotowe solidnie ich nadwerężyć, wiedzieliśmy to i czuli, ale i tak z wielką troską patrzyliśmy, jak kolejny raz godnie padają, i nie mogliśmy wyjść z podziwu, widząc, jak dumnie wstają, otrzepują pył z twarzy i brną dalej ku. Owszem, staliśmy wiernie u boku niewinnie bitych i ponizanych, ale przecież nikt z nas nie patrzył w przyszłość zbyt śmiało. O, my, teatromani małego ducha – jakże nam głupio, jakież dziś wstyd potworny nas ścina, gdy widzimy, że w Nowej Hucie wreszcie wszystko się udało, że w Ludowym w końcu wszyscy są uśmiechnięci. Głównie my.

Powiem otwarcie i radośnie – gdy w premierowy wieczór wchodziłem do Ludowego, gdy rzuciłem okiem na piękny, rozwieszony na frontonie gmachu żółty transparent, gdy spjrzałem na czarne podobizny pagórka, palmy

i słońca, gdy przeleciałem po grafitych literach, oznajmiających, że w Ludowym odbędzie się casting do filmu „W pustyni i w puszczy”, czułem, iż może być nieźle, ale nie przypuszczałem, że będzie aż tak dobrze. Na ten o wszystkim decydujący moment artyści Ludowego przygotowali premierę „Tajemnicy Bożego Narodzenia”. Tak, był to strzał w dziesiątkę! Wszyscy zostali zatrudnieni, nawet scenograf Krywsza plus jej wiernie aluminium!

Castingowcy mieli już prawie wszystkich i wszystko. Był już obsadzony Staś i była obsadzona Nel; był czarny Kali i była mahoniowa Mea; pies Saba znalazł odtwórcę; nieźle poradził sobie również słoń; były wielbłądy i konie; byli Arabowie i inni statyści, były garnki i kamienie, nawet baobab był, ale istoty rzeczy wciąż jeszcze nie było. Duch przedsięwzięcia jeszcze się nie objawił... Szukali wszędzie, na wsiach i w miastach, w borach i na łąkach, na dnach jezior i na szczytach Tatr, przeglądali całe stada aktorsko ambitnych łosi, kozic i kretów – i nic, jak kamień w wodę. Nawet Pcim nie stanął na wysokości zadania. Już mieli odpuścić, już decydowali się na artystyczną połowiczność, coś ich jednak tknęło, przyjechali do Huty, przyjechali – i słusznie uczynili. Powiedziane jest bowiem – szukajcie a znajdziecie. Obejrzel

premierę – i nie mieli nawet cienia wątpliwości. Mieli już absolutnie wszystko, bo mieli już odtwórców pięciu ciężkich ról tytułowych.

Całkowicie zgadzamy się z decyzją castingowców, my byśmy identycznie obsadzili. Otóż, w nowej filmowej wersji „W pustyni i w puszczy” straszliwie poplątaną rolę puszczy zagrają panowie, którzy okazali się niezmiernymi filarami „Tajemnicy Bożego Narodzenia”, a mianowicie: Gielas, Franczyk, Dziwisz, Szwec, Radkowski, Piecha, Wojciechowski, Górecki, Horawa oraz Berny. Natomiast w ciepłej i delikatnej roli pustyni zobaczymy panie, które w spektaklu popisały się jak nigdy, a mianowicie: Tląkę zobaczymy, Lesiak, Schimscheiner oraz Szałapak. Gratulujemy! Łatwo policzyć, że pozostają jeszcze trzy role. Kto je zgarnął? Nie będę trzymał was w niepewności. W przedstawieniu jest postać znanej krakowskiej kwiaciarki o imieniu Jan, która wciąż rozpyła, oraz rola Biskupa Mikołaja z Myrry, który akurat nie rozpyła. Tę piekielnie subtelną, acz fundamentalną różnicę między rozpylaniem i nierozpylaniem, wręcz wirtuozowsko oddał sam Dyrektor Jerzy Fedorowicz – istny Dr Jeckyll i Mr Hyde polskiej sztuki aktorskiej – który zagrał obie role. Castingowców aż zatkało, w związku z czym z punktu powierzyli

mu to, co pozostało. Miło nam donieść, że w nowej wersji „W pustyni i w puszczy” Fedorowicz zagra najpierw przyimek w, następnie fikuśny spółnik i, całość zamknie zaś elegancką klamrą powtórnego w. Wiadomo nam też, że z powodu premiery filmowcy noszą się z zamiarem zmiany Sienkiewiczowskiego tytułu na znacznie lepszy: „Fedorowicz dziewczęta Fedorowicz chłopcy”, natomiast muzyką zajmie się tandem Korzeniewska (nuty) i Dziwisz (teksty piosenek). Już słyszymy pierwsze takty ich najnowszego szlagieru. *Chłopcy, dziewczęta, dalej spieszymy się, karuzela czeka, woła nas z daleka...* A nawet z bardzo daleka. Zdjęcia mają być bowiem kręcone w RPA.

Nic by jednak z tego przedsięwzięcia nie wyszło, gdyby nie fenomenalna gra zespołowa. Tak, żeby móc w RPA zagrać niemotę przyrody i dedaliczność polskiej gramatyki, trzeba w Ludowym przyjąć zasadę jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Czasem na scenie widać było, że ktoś chce pokazać choćby to, że ma ludzką kończynę, ale gdzie tam. Na szczęście, inni, co też chcieli pojechać, pilnie karcili takiego birbanta, który znowu precyzyjnie łądował w zerze. I tak przez dwie godziny. Zero lgnie do zera w celach zerowych. Opowiedziana historyjka jest wprawdzie tania

jak barszcz, ale artyści Ludowego mistrzowsko ją oddali. Oczywiście – zabijcie mnie, ale nie wiem, o co na scenie chodzi, z grubsza tylko mi się majaczy, że chodzi o łzawą, wyraźnie duchem Ojca Rydzyska podszytą, opowiastkę o wędrownicy w czasie i przestrzeni, o powrót do Betlejem, gdzie wiadomo co i wiadomo kiedy się wydarzyło. Słowem – od 1999 wprost do 0. Nie pojmuję, jak oni to uczynili, ale na próbach musieli odbyć podróż analogiczną. Musieli, gdyż premiera w Ludowym to bez wątpliwości spektakl z czasów, kiedy na świecie teatru jeszcze nie było.

Bóg się rodzi, moc truchleje, ludowcy jadą do Afryki Choreograf, maestro Tomasik – też jedźcie! Radujmy się! Odrzućmy precz dawne rozczarowania. Udało się, wreszcie im wypaliło. Nie będzie ich przez bite trzy miesiące! Kto wie, może w powrotnej drodze jakiś Arab się zlituje i uprowadzi ich samolot w nieznanym kierunku? Trzeba nam wierzyć w miłosierdzie Allaha. Amen.

Teatr Ludowy. Jostein Gaarder „Tajemnica Bożego Narodzenia”. Scenariusz i reżyseria Inka Dowlasz. Scenografia Elżbieta Krywsza. Muzyka Marzena Korzeniewska. Teksty piosenek Rafał Dziwisz. Choreografia Jacek Tomasik.

Tajemnica nie zachwyca

TEATR LUDOWY. Premiera przed Gwiazdką

Nie od dziś wiadomo, że osiągnięcie w sztuce szlachetnej prostoty nie jest łatwe. Ince Dowlasz, reżyserująca w Teatrze Ludowym własną adaptację „Tajemnicy Bożego Narodzenia” Josteina Gaardera, nie udało się to, choć najwyraźniej ku owej prostocie dążyła.

Spektakl jest adresowany, jak można przeczytać w teatralnej ulotce, „do wszystkich dzieci i dorosłych”, i można dostrzec miotanie się twórców pragnących zaspokoić tak różnorakie potrzeby i wymagania.

Fabuła jest wielowątkowa i skomplikowana. Tajemniczy kwaciarz, wspominający ukochaną, poznaną w Rzymie Elisabet, tworzy adwentowy kalendarz, w którym kolejne daty kryją odcinki historii o podróży małej dziewczynki (też-Elisabet) przez kraje i wieki aż do Betlejem w chwili narodzenia Chrystusa. Mamy też Joachima, chłopca w wieku nastoletnim, i jego kłócących się rodziców. Nie są to może jeszcze rodzice toksyczni, ale niedaleko im do tego. Joachim dostaje od ojca tenże kalendarz, nabyty w antykwariacie. Odczytując kolejne karteczki, Joachim ogląda podróz Elisabet, a widzowie wraz z nim. Jest też trzeci wątek – porwanej przed laty Elisabet, na którą wciąż czeka matka. Tak wszystko się splata, przeplata i plecie; może by z tego materiału powstało przedstawienie ciepłe, proste i wzruszające, gdyby nie wykonanie.

Scenariusz jest niejasny i nudny. Podróż Elisabet nafaszerowano sporą ilością bardzo skrótowych wiadomości historyczno-geograficznych, podawanych zawsze w ten sam sposób – wyświetla



Katarzyna Tlalka (Elisabet)

się obrazek z rzutnika i któraś z postaci go komentuje. Ponieważ małą Elisabet gra całkiem duża aktorka, w widzu rośnie zniecierpliwienie: dlaczego trzeba jej wszystko tłumaczyć, przecież musiała się czegoś uczyć w szkole. I co za pożytek z tych podawanych z namaszczeniem informacji?

Do Elisabet dołączają kolejno aniołowie, pastuszek, trzej królowie i rzymski namiestnik Syrii. Każdy z nich ma coś do powiedzenia na tematy ogólnie słuszne – dobra, człowieka, tajemnicy, duszy, miłości, radości dawania. Co gorsza, mają też często coś do zaśpiewania i zatańczenia, gdyż większość twórców naszego teatru uważa, że jak dla dzieci, to musi być śpiewane i tańczone, bo inaczej dziecko się znudzi. Piosenki głoszą w rymowanej formie te same co dialogi tematy, i w ten sposób liczba złotych myśli w spektaklu przewyższa liczbę aniołów na głowce od szpilki. Myśli te

podawane są ze stosowną zadumą, namaszczeniem i wzruszeniem, szerokim gestem, szczerym spojrzeniem, lekkim pochyleniem (bądź też wzniesieniem) głowy. Najszerszy gest demonstruje Pastuszek Josza, który kijem i peleryną zagania towarzystwo i gromkim, acz przyjaznym głosem powtarza „Do Betlejem, do Betlejem”. Miało to pewnie być zabawnym i wzruszającym leitmotiwem, ale powtórzone kilka razy, stało się kawałem z bardzo długą brodą.

W tej rozwlekłej scenicznej rzeczywistości pewne ożywienie prawem kontrastu wprowadza grubymi farsowymi środkami zagrana kłótnia rodziców Joachima (Beata Schimscheiner i Andrzej Franczyk). Trochę to dziwne, bo dotychczas klócili się zupełnie bez przekonania. Niestety, gdy rodzic przynosi już zamordowanego siekierą karpia, robi się z powrotem słodko, wszystkie wątki spotykają się pod choinką: Elisabet dotarła do Betlejem, wróciła do matki i kwaciarza, rodzina Joachima odnalazła zagubione w codzienności uczucia i wszyscy ruszają w tany, śpiewając o miłości słowami świętego Pawła, tymi o miedzi i cymbale. Tytułową tajemnicą jest więc, jak wielokrotnie w ciągu tych dwóch godzin deklarowano, miłość. Szkoda tylko, że nie zrodził się spektakl, który pozwoliłby widzowi przynajmniej przejąć się losami bohaterów i samodzielnie odczytać tę tajemnicę.

JOANNA TARGOŃ

Teatr Ludowy: Jostein Gaarder – „Tajemnica Bożego Narodzenia”. Premiera: 4 grudnia 1999.

"Dobieskalda" nr 34

plusy :

tajemnica bożego narodzenia

Teatr Ludowy w Krakowie
Jostein Gaarder
Wzrost. Historia. Tajemnice
scenariusz i reżyseria: Inka Dowlasz
muzyka: Marzena Korzeniewska
teksty piosenek: Rafał Dziwiński
premiery: 4 grudnia 1999

Plusy:

1. Niektóre scenki rodzinne to zabawne obrazki z życia.

Minusy:

1. Zagadka pozostaje adresat przedstawienia: dla dorosłych i młodzieży jest zbyt infantylna, dla dzieci fabuła jest chyba zbyt zawiślana. Scenariusz oparty na książce Gaardera dość nieudolnie łączy wątek realistyczny (sceny z życia tak zwanej przeciętnej rodziny) z enigmatyczną historią dziewczyny zaginionej (?), porwanej (?), która wędruje w czasie i przestrzeni ze Skandynawii do Betlejem. Łącznikiem między obydwoma planami – realistycznym i biblijno-historyczno-bastowym – jest kalendarz, w którym zapisane zostały losy dziewczynki. W pielgrzymce towarzyszą jej anioły (obojętci), trzej królowie, pasterz i Rzymianin. Teza przyszyta zostaje grubymi nićmi. Nietrudno się domyślić, że podróż wzbogaca bohaterkę intelektualnie i duchowo, zaś lektura jej historii – poprawia stosunki rodzinne.

2. Podróż w przeszłość jest okazją do wygłoszenia kilku opowiadań z historii (głównie Kościoła), które posiadają wszystkie znaki szkolnej pogadanki: są wyrywkowe, nudne i napisane.

3. Nieciekawa, zimna scenografia składa się z szeregu przeszklonych drzwi i ogromnych schodów (do nieba), którymi schodzą na ziemię anioły tudzież Święty Mikołaj. Otaczające scenę białe płótno ma służyć błyskawicznej zmianie nastroju (za pomocą różnokolorowych świateł reflektorów) i miejsca akcji (za pomocą wyświetlania przezroczy). Ten sztuczny zabieg nie pomaga jednak w kreowaniu poetyckiego nastroju, bez którego przedsięwzięcie traci sens.

4. Budownemu klimatowi nie służy także muzyka: banalna, donośna, pozbawiona charakteru.

Agnieszka Fajz-Swięcicki